Nr. 260. Lwów — Piątek dnia 13 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe numera na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: Pt. | św. Eugeniusza | Stachysa
Jutro: Sob. | św. Serafina W- | Kos. i Damiana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 12
Zachód „ „ 4 m. 17

Długość dnia godzin 9 minut 5
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa emblematów.

Piszą nam z Pesztu 11 b. m:

(∞) Upiór obstrukcyi znów się pojawił w gotyckim gmachu parlamentu węgierskiego. Zażegnywały go wszystkie stronnictwa, ale z pewnością nie ze względu na Tiszę, ani z uznawanej potrzeby wypoczynku po otrzymanych ustępstwach w kwestyi praw sejmu do stanowienia wspólnie z Koroną o sprawach wojskowych. Po prostu rozumiano, że trzeba nieco uporządkować wewnętrzne stosunki. zwłaszcza finansowe. Kasa państwowa świeci pustkami, a napełnić ją trudno, bo od lipca mało kto dobrowolnie złożył podatek, a wielu, bardzo wielu złożyć go już nie może, ponieważ pieniądze jakoś się rozeszły. Tu zawiniła nie lekkomyślność jednostek, ale powszechna stagnacya interesów — proste następstwo bezładu w państwie, a więc okoliczność niezawiniona przez obywateli. Trzeba wiele podatków odpisać, jak po wielkiej klęsce elementarnej, a niedobór załatać pożyczką. Kossuth, jako wódz stronnictwa, które dało rozkaz niepłacenia podatków, musiał teraz wystąpić w obronie obywateli, obciążonych zaległościami; Tisza natychmiast pośpieszył oświadczyć, że będą przyznane ulgi. Ale oczywiście tak nie może trwać w nieskończoność, czyli musi być uchwalony budżet, a zarazem, jako proste tej konieczności następstwo, musi być załatwiona sprawa rekrutów i sprawa budżetu wspólnego, zaczem idzie, że sejm wybrałby także członków delegacyi wspólnej. Słowem, bryła węgierskiego świata ruszyłaby się z miejsca. Nie szłoby to gładko, rząd byłby nielitościwie kłóty, otrzymywałby mnóstwo dowodów, że opozycya uważa go za rząd z konieczności tolerowany, ale ostatecznie sprawy by się posuwały. Dlatego kossuthowcy nie podtrzymali katolicko-ludowego stronnictwa, które z hr. Zichym na czele zaatakowało kalwińskiego Tiszę; dlatego również kossuthowcy zmusili do milczenia frakcyę Szederkenyego, rwącą się do obstrukcyi. Sytuacya rządu nie była przyjemna, ale stosunkowo mogła uchodzić za znośną. — Wtem zdarzył się zupełnie niespodziewany wypadek, który pomieszał szyki.

Tisza za dużo musi teraz mówić, więc nic dziwnego, że wymknie mu się coś takiego, co teraz, gdy namiętności jeszcze się nie ułożyły, nie powinno być poruszane. Tak nieoględnie potrącił on mimochodem o tarcze herbowe na gmachach wojskowych. Rzekł, że będą one du alistyczne. A więc jakie? Czy obok deski z czarnym orłem będzie deska węgierska, czy też obmyśli się jakiś nowy herb? I czy to, co się obmyśli, będzie tylko na Węgrzech, czy też w całej monarchii? Sumienie hr. W. Apponyiego wnet się zaniepokoiło i dało wyraz swej trwodze słowami: „Co to takiego rząd zamierza? Wszakże nasz herb wystarczał nam przez dziesięć wieków?“ Kossuthowcy natychmiast poczuli żar pod stopami. Tisza ratował się jak mógł, więc oświadczył, że rząd nic nie zamierza, nie miał czasu myśleć o tej rzeczy, a nie zrobi nic bez sejmu, lecz mniema, że skoro armia jest wspólna, to i emblematy jej muszą być wspólne, to zaś, co on (Tisza) powiedział, stosuje się nie do zamiarów rządu, ale do projektów, podnoszonych gdzieindziej, do planów, nad którymi się zastanawiają akademicko właściwe sfery, pragnące zadowolić węgierskie życzenia.

Lecz takie wyjaśnienie rzeczy nie mogło już uspokoić łatwo wybuchającej podejrzliwości. Przedewszystkiem, kto ma prawo bez Węgrów układać jakąś nową herbową tarczę? A następnie, ta tarcza nie będzie jedynie węgierską? Tu są dwie kwestye: pierwsza potrąca o prawo sejmu do stanowienia o godle państwowem, a druga przynosi rozczarowanie. Zawrzało tedy w obozie opozycyi i odezwały się wołania: obstrukcya! obstrukcya! Jeżeli Tisza nie zażegna burzy, to się obstrukcya zaraz rozwinie, ale z początku przyzwoita, to znaczy, nie będzie burd karczemnych, ale będą nieskończenie długie mowy, gdyby zaś prezydyum chciało użyć ostrych środków regulaminowych, to dopiero wówczas obstrukcya pokaże, co umie. Tak tedy znowu zachmurzyło się niebo. Jednak Tisza jeszcze nie rozpacza. Coraz głośniej mówią, że chowa on na ostateczny wypadek gotowy już projekt reformy wyborczej, która niezawodnie zadowoli tłumy. Teraz posiadają Węgry zaledwie trochę więcej jak 800 tysięcy wyborców; system wyborczy nie jest więc demokratyczny, a jest przytem tak ułożony, że wszędzie Madyarzy mają przewagę. Zdemokratyzowanie tego systemu wydobędzie na widownię socyalistów, Rumunów i Słowian, a przytem znacznie powiększy i bez tego ogromne koszta zdobywania mandatów. Ze stanowiska madyarskiego uchodzi ten środek za rewolucyjny, ale któż zaręczy, że ostatecznie nie będzie użyty? Samo przedstawienie jego sejmowi stanie się petardą, która zburzy obstrukcyę, bo odezwą się tłumy. To krępuje stronnictwo kossuthowskie, które jako nawskroś szowinistyczne, dąży przez unarodowienie armii do madyaryzacyi jeszcze energiczniejszej od wykonywanej teraz sposobami administracyjnymi. Dlatego większość jeszcze się spodziewa, że obstrukcya taktyczna, która teraz się zacznie, potrwa krótko, aby nie doprowadzić do ostateczności.

Dzieje republiki panamskiej.

Redaktor paryskiego dziennika *Matin* p. Bunau, jest bratem inżyniera Bunau-Varilla, który z ramienia francuskiego towarzystwa budowy kanału panamskiego stał na czele tego przedsiębiorstwa i włożył w nie cały majątek swej rodziny i swojej żony, bogatej jedynaczki kreolskiego milionera Varilli. Zatem dziennik *Matinp* osiada niezawodnie pewne wiadomości o tem, jak przyszło do utworzenia się republiki panamskiej, złożonej z czterech, leżących na przesmyku stanów państwa kolumbijskiego, z Panamy, Cauca, Antioquice i Magdalena. Jeszcze we wrześniu *Matin* podał był krótką notatkę, na którą teraz dopiero zwrócono uwagę, że uchwała senatu kolumbijskiego, który się zebrał w stolicy tej republiki, w Bogocie, aby odmówić Stanom Zjednoczonym tych warunków budowy kanału, jakie niegdyś dano towarzystwu francuskiemu, doprowadzi do rozbicia się Kolumbii na dwie republiki. Teraz ów dziennik donosi, że inżynier Bunau-Varilla zaraz po owej uchwale senatu w Bogocie, pojechał do Nowego Yorku i tam uzyskał od spółki, która była zainteresowana w budowie tego kanału, wszelką pomoc w wykonaniu przewrotu. Na umówiony termin dowieziono ze Stanów Zjednoczonych do portów na przesmyku kilka tysięcy karabinów z nabojami i pokryjomo zorganizowano oddział zbrojny, liczący 3000 żołnierzy. Z pobliskiej Kuby przybyli wyćwiczeni partyzanci. Duszą spisku był inżynier Bunau-Varilla. Po krótkiej rewolucyi i po wypędzeniu władz kolumbijskich, utworzył się tryumwirat, który natychmiast wysłał do Waszyngtonu pana Bunau-Varillę jako swego pełnomocnika. Tam już nań czekano. Natychmiast przyjął go sekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Hay, a następnie prezydent Roosevelt. Pełnomocnik oświadczył, że nowa republika oddaje się pod protektorat Stanów Zjednoczonych i oddaje im zwierzchnictwo nad przyszłym międzynarodowym kanałem, którego budowa odbędzie się na warunkach, przyznanych niegdyś francuskiemu towarzystwu. Propozycya ta była świetna, bo nietylko sprawa zwierzchnictwa nad kanałem załatwiała się ogromnie korzystnie dla Stanów Zjednoczonych, ale nadto nie potrzebowały one już płacić Kolumbii pięćdziesięciu milionów dolarów za samo prawo budowy.

Stany wzięły tedy nową republikę pod swą opiekę, co zaznaczyły niezwłocznie wysłaniem do portu Panamy pancernika „Boston“, a do portu Colon — pancernika „Maine“, ponieważ zaś rząd kolumbijski przygotowuje wojenną wyprawę na cztery przesmykowe prowincye, które się oderwały, przeto Stany zamierzają wysłać jeszcz 12 wojennych okrętów z dessantem. Wobec tego — jak z telegramu wiadomo — mieszkańcy kolumbijscy domagają się od swego rządu, aby się zwrócił do urzędującego w Bogocie niemieckiego posła z prośbą o przyjacielską pomoc Niemiec i z niedość wyraźnem przyrzeczeniem jakiegoś wynagrodzenia. Berlińskie urzędowe biuro Wolffa oświadcza więc „z upoważnienia“, że gdyby nawet rząd kolumbijski dał za pomoc kawałek ziemi, to i w takim razie Niemcy nie wmieszają się do tej sprawy. Jest to bardzo naturalne: niebezpiecznie jest wchodzić w drogę Stanom Zjednoczonym.

Nowa republika będzie oczywiście tylko pozornie niezawisłą. Czeka ją los Kuby, która się stała wassalką Stanów Zjednoczonych, bo naturalnie Unia północno-amerykańska musi mieć to państewko w swoich rękach, skoro tam będzie kanał międzyoceanowy, jak Anglia musi posiadać Egipt jedynie z powodu kanału sueskiego. Ciekawa jest rola kapitalistów w całej tej sprawie. Jak bardzo rozluźnione są wszelkie państwowe i społeczne stosunki w republikach środkowo-amerykańskich, skoro cudzoziemiec, Francuz, p. Bunau-Varilla, mógł dla ratowania swego majątku dokonać takiego przewrotu w sposób zdumiewająco gładki!

Ze zjazdu prezesów Rad powiatowych.

Jedną z najważniejszych spraw w zakresie naszej autonomii gminnej poruszył na zjeździe prezesów Rad powiatowych, który się odbył we Lwowie dnia 30 września br., prezes Rady powiatowej w Nisku dr. Kostheim. Mianowicie postawił on i uzasadnił wniosek następującej treści: „Orzeczeniom Wydziału powiatowego, zatwierdzonym przez Wydział krajowy, a orzekającym o obowiązku zwrotu ściśle oznaczonej sumy, przez Naczelnika gminy, członków Zwierzchności, lub Rady gminnej z funduszów gminnych niewątpliwie i bezprawnie pobranej, przysłuża moc egzekucyi, tak, że na podstawie takiego prawomocnego orzeczenia ma być wdrożona egzekucya sądowa lub polityczna (przy mniejszych kwotach), bez poprzedniego procesu sądowego i ponownego ustalenia obowiązku zwrotu na mocy wyroku sądowego“.

Jak wiadomo, pod względem reformy ustawy gminnej istnieją w kraju dwa odmienne prądy. Są zdania, że ustawę gminną *in capite et membris* należy zreformować, to znaczy, że w miejsce istniejącej ustawy gminnej stworzyć zupełnie nowe dzieło, z drugiej zaś strony spotykamy się z zapatrywaniem, że obecnie obowiązującą ustawę gminną, zapewniającą gminie szeroki zakres działania, należy utrzymać i tylko korzystając z dotychczasowych doświadczeń, uzupełnić braki i usunąć wadliwości, które dotychczasowa praktyka wykazała.

Czy Sejm do jednego, lub do drugiego przychyli się zapatrywania, dziś przesądzać nie można, w każdym razie tyle z pewnością twierdzić można, że jeszcze wiele czasu upłynie, nim radykalna reforma ustawy gminnej uchwaloną, a następnie sankcyonowaną zostanie.

Dlatego o wiele praktyczniejszą jest droga, zalecona przez wnioskodawcę, ażeby obowiązującą obecnie ustawę gminną, którą w każdym razie jeszcze przez długi przeciąg czasu posługiwać się będziemy, w tych ustępach i postanowieniach, które okazały się niepraktycznemi i do celu nieprowadzącemi, odpowiednio zreformowano i braki, które praktyka wykryła, uzupełniono, tak, ażeby tym sposobem już dziś dojść do ustawy gminnej, potrzebom kraju odpowiadającej. Zapatrywanie to, przez ks. Czartoryskiego, prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu, wymownie i przekonywująco poparte, znalazło w gronie prezesów Rad powiatowych licznych zwolenników.

Mimo odmiennego zapatrywania co do sposobu przeprowadzenia reformy ustawodawstwa gminnego, wszystkie powołane czynniki w kraju są szczerymi zwolennikami autonomii i pragną jej rozszerzenia. Dlatego też powyższy wniosek, domagający się prawa egzekucyi dla orzeczeń władz autonomicznych w wypadkach, w tym wniosku określonych, a zatem dążący w granicach możliwych do rozszerzenia zakresu autonomii, zarówno sympatyczny tak zwolennikom radykalnej, jak i częściowej reformy ustawy gminnej, doznał na zjeździe prezesów życzliwego przyjęcia.

Słusznie podniósł wnioskodawca, że wypadki, które powyższy wniosek ma na celu, w obowiązującej ustawie gminnej nie są przewidziane.

§ 64 ustawy gminnej, traktujący o odpowiedzialności Naczelnika gminy, ma tylko te czynności urzędowe na względzie, które ustawa gminna w § 56 powierza Naczelnikowi gminy. Są to sprawy, odnoszące się do administracyi dobra gminnego, przedsiębiorstw etc. Odnosi się zatem § 64 do Naczelnika gminy, jako do administratora majątku gminnego i w rązie, gdyby lekkomyślne, nieoględne, lub złą wolą kierowane czynności i zarządzenia Naczelnika spowodowały szkody dla gminy, postanawia, że wszelkie pretensye gminy z tytułu odszkodowania za wyrządzone szkody poszukiwane być mają drogą procesu sądowego.

To postanowienie jest zupełnie słuszne, albowiem gdzie się rozchodzi o szkodę w pojęciu ustawy cywilnej, wyrządzoną trzeciej osobie, a zatem i gminie przez czynności administratora jej majątku, co do których mógł przewidzieć, że szkodę wyrządzą — to ocenienie winy należy do sędziego, który zwykle po poprzedniem orzeczeniu znawców skrupulatnie osądza, czy i o ile z postępowania zarządzcy dla obcego majątku szkoda urosła.

Do tych wypadków wniosek p. Kostheima się nie odnosi. Dotyczy on naczelnika gminy i członków zwierzchności gminnej lub członków Rad gminnych jako kasyerów; nie odnosi się do wadliwej administracyi majątkiem gminnym, niefortunnej spekulacyi lub niewłaściwego zarządu przedsiębiorstwami gminnemi, lecz ma na celu unormowanie stosunków w ustawie gminnej wcale nieprzewidzianych, a mimo tego bardzo często się wydarzających, gdzie naczelnik gminy lub ustanowiony przez niego, albo przez Radę gminną członek zwierzchności gminnej, lub członek Rady gminnej występuje jedynie w charakterze kasyera: pobiera gotówkę, dochód gminy stanowiącą, do rąk własnych i albo jej do ksiąg kasowych wcale nie zapisuje i do kasy gminnej nie wkłada, lub też mimo wciągnięcia jej do księgi kasowej gminnej, zatrzymuje dla siebie, na własne cele obraca, a następnie zwrócić jej nie chce. Nie są te wypadki, jak to wnioskodawca słusznie podniósł, wynikiem złego zamiaru, z góry powziętego planu przywłaszczenia sobie obcych funduszów ze szkodą gminy, lecz wynikiem niedbalstwa, opieszałości i braku tej systematyczności w urzędowaniu, której zwłaszcza urzędnik kasowy — a w takim charakterze przedstawia się nam naczelnik gminy w tych wypadkach — przestrzegać winien.

Życie trzeba brać tak jak jest, a nie można go sobie idealizować, trzeba się wstawić w położenie naczelnika gminy, który jako kasyer gminny w warunkach znacznie trudniejszych pracuje, niż kasyer rządowy.

Kasyer rządowy jest w tem miłem położeniu, że tylko te kwoty przyjmuje, które mu do biura do kasy zostaną przyniesione, tam ma księgi kasowe pod ręką, — z łatwością zatem każdy pobór i każdy wydatek w księgach kasowych uwidocznić może. Inna praktyka panuje w urzędzie gminnym, tam rzadko kto z poczucia własnego obowiązku przybędzie do urzędu gminnego, by do kasy gminnej złożyć przypadające należytości z tytułu spaśnego, niezużytej prestacyi etc. etc. Naczelnik gminy jest szczęśliwy, jeżeli przypadające do funduszu gminnego opłaty odebrać może od dłużnika tam, gdzie go przypadkiem znajdzie, gdyż wie dobrze, że gdyby poprzestał tylko na poleceniu, ażeby do urzędu gminnego się udano i tam opłatę uskuteczniono, sprawa się odwlecze, dłużnik tymczasem pieniądze wyda, a kasa gminna pożądanego zasiłku nie otrzyma.

Naczelnik gminy nie ma zatem ksiąg kasowych pod ręką, gdy opłaty pobiera, obcy grosz pozostaje w kieszeni naczelnika gminy, zamiast być do kasy złożony, o wpisaniu do ksiąg kasowych się zapomina, a pieniądze obce się rozchodzą. Tem się tłumaczy częsty brak w kasach gminnych kwot, przez naczelników gmin pobranych.

Nie ma prawie wypadku, ażeby naczelnik gminy z umysłu zataił pobranie funduszów gminnych, których następnie bądź to do dziennika kasowego nie wpisał lub do kasy gminnej nie złożył. Przyznaje wyraźnie, ile pieniędzy pobrał i wydał, przyznaje że ich chwilowo nie posiada i w poczuciu wrodzonej naszemu ludowi uczciwości obowiązuje się w jak najkrótszym czasie kwotę tę na rzecz gminy do kasy złożyć.

Wydarzyły się atoli niestety wypadki, że ten uczciwy zamiar zwrócenia kasie gminnej nieprawnie pobranych funduszów, nie zawsze był wykonywany, i że ten sam naczelnik gminy, który wyraźnie przyznał, że pobrał fundusze gminne do rąk własnych, który wysokość tych pobranych funduszów dokładnie podał, równie jak źródło, z którego pochodzą, który do zwrotu wyraźnie się zobowiązał, mimo przedłużonego kilkakrotnie terminu—pieniędzy pobranych nie oddał. Zdawałoby się, że w takich niewątpliwych wypadkach, sprawa jest bardzo prosta: oddaje się sprawę sądowi i gmina dojdzie do swoich pieniędzy.

Myli się ten, ktoby tak przypuszczał, praktyka bowiem sądowa w kraju inaczej nas poucza.

Próbowano iść drogą karną, jako najprędzej do celu prowadzącą, ponieważ wszelkie znamiona zbrodni sprzeniewierzenia niewątpliwie zostały stwierdzone. W takich razach, w myśl obowiązujących ustaw, odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych, a ten, złożony przeważnie z naczelników gmin, wydał wyrok uniewinniający. Stało się to nie w jednym, ale już w kilku wypadkach.

Pozostaje droga procesu cywilnego, ale niestety, i ta jak doświadczenie poucza, do celu nie prowadzi. Trzeba żyć na wsi, ażeby zrozumieć psychologię ludu. Lud nasz nie jest mściwy i chętnie wyrządzoną krzywdę przebacza — oburzenie, które w pierwszej chwili powstało na naczelnika gminy z powodu przywłaszczenia funduszów gminy, z biegiem czasu maleje, zwłaszcza, gdy naczelnika gminy od urzędowania usunięto, a kierownictwo gminy innemu powierzono, tem samem ustaje złość i nienawiść, a nawet niewłaściwa litość się wkrada: „szkodaby go było, gdyby tyle pieniędzy musiał zapłacić, gmina tę stratę prędzej wytrzyma“ — oto jakie, powszechnie rodzi się w takich wypadkach zapatrywanie na wsi!

Nic dziwnego, że przy takiem ogólnem usposobieniu — proces cywilny, który na akcyi strony interesowanej, w danym wypadku gminy, polega, już w samym początku nie rokuje powodzenia. Rada gminna, wezwana do wyboru pełnomocnika, któryby przed sądem w procesie o zwrot sprzeniewierzonej kwoty gminę zastępywał — odpowiada zwykle uchwałą, mocą której się zrzeka zwrotu sprzeniewierzonej sumy — a gdy ostatecznie przecież proces cywilny zostanie wdrożony — dziwnym trafem żaden z świadków nie może sobie przypomnieć faktu dokonanej do rąk naczelnika gminy zapłaty — i tak sprawa upada. A jaka konsekwencya takiego postępowania? Bardzo smutna,— demoralizuje jednostki, domoralizuje całą gminę, — a przyczyną luka w ustawie gminnej, którą przytoczony wniosek dra Kostheima doskonale wypełnia.

Co za przewrót w całem moralnem usposobieniu człowieka, siłą powyższych faktów spowodowany, nastąpić musi, jeżeli ten naczelnik gminy, który uczciwie zeznał, od kogo i ile pieniędzy gminnych pobrał, który się przyznał, że tak pobranych pieniędzy użył na własne cele, który do obowiązku zwrotu najwyraźniej się poczuwa — postawiony przed sąd przysięgłych, po przeprowadzonej rozprawie — słyszy wyrok, który go od winy uwalnia — i nadto uwalnia od zwrotu pobranych obcych pieniędzy!

Cóż dziwnego, że ten naczelnik gminy sam zaczyna wierzyć, że on nie dopuścił się żadnego zdrożnego czynu, biorąc gminne pieniądze i użytkując na własne cele — zaciera się tym sposobem poczucie uczciwości, — zaciera nie-

---

34)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Rosyanie ze swej strony obwiniali go o słabość i sympatye do Polaków, o poparcie(!?) dawane rokoszanom, przeciw którym wśród Rosyan, zwłaszcza po wybuchu cholery, poczęło się budzić powszechne rozdrażnienie.

W. Książę doskonale rozumiał całą trudność swego położenia, widział skierowane przeciw sobie „intrygi za intrygami“, ale miał nadzieję, że „dana mu będzie sposobność uniewinnienia się publicznego“, dodając, że „ma w ręku dowody, które go usprawiedliwią w oczach opinii publicznej“. „Z nudów—pisał w tym czasie do Opoczynina — jeżdżę często konno, żeby się zmęczyć, gdyż potem śpię spokojnie, do czego przyczynia się także czyste sumienie“. Czuł się bardzo znużonym i prosił Opoczynina, żeby nie zapominał o swym starym przyjacielu, „który, jak się zdaje, do niczego już nie jest zdatny, chyba tylko do włóczęgi po świecie Bożym“. W tej porze tak dalece był obcy wszelkim sprawom publicznym, że nawet o nominacyi Paskiewicza na wodza naczelnego armii czynnej dowiedział się nie drogą urzędową, ale z listu Opoczynina.

XIV.

Śmierć W. Księcia Konstantego. — Plotki o niej.— Pogrzeb. — Śmierć księżny Łowickiej.

W. Książę cofając się traktem Białoruskim, przybył do Witebska dnia 16-go czerwca 1831 r. w środę o godzinie 7 wieczorem i zatrzymał się w domu generał-gubernatora księcia Chowańskiego *).

Tutaj, jak opowiada pan Lacroix, przyjechał do W. Księcia generał-adjutant hr. Aleksy Fiedorowicz Orłow który najprzód oznajmił Dybiczowi o jego usunięciu ze stanowiska wodza naczelnego, a potem udał się do Prus i bawił tam dopóty, dopóki na granicy pruskiej nie zostały urządzone magazyny zapasowe dla armii rosyjskiej.

Orłow miał polecone rozmówić się z W. Księciem Konstantym o nowych urządzeniach, które trzeba będzie wprowadzić w Królestwie Polskiem po ukończeniu wojny, i widząc, że W. Książę pragnie udać się do Petersburga, zrobił uwagę, że cesarz niechętnie będzie widział oddalenie się W. Księcia od granicy polskiej w chwili, gdy jego obecność w Królestwie, jako namiestnika, może okazać się odrazu potrzebną. W. Książę odrzekł, że ucieka do Petersburga przed cholerą, bojąc się nie tyle o siebie, ile o swą małżonkę.

Hr. Orłow usiłował robić uwagi przeciw tej podróży, ale W. Książę, odznaczający się zawsze wielką gwałtownością charakteru, a teraz jeszcze chory i podrażniony mocno, zaczął gorączkowo spierać się z Orłowem i w ostateczności uniósł się straszliwie. Na ten hałas przybiegła księżna Łowicka i starała się uspokoić męża, u którego nagle ukazały się objawy silnej cholery; w kilka godzin potem umarł wśród okropnych cierpień.

*) W. Książę po przybyciu do Witebska pisał dnia 19 czerwca 1831 r. do Opoczynina, co następuje: „Już cztery dni tu bawię i odpoczywam po nudzie i znużeniu fizycznem i moralnem, i nic nie robię, tylko się nudzę, nudzę i nudzę. Zresztą zdrów jestem, ale żona po przybyciu tutaj bardzo osłabła i już trzeci dzień leży w łóżku, a może Pan Bóg pomoże, w Nim jednym nadzieja. Tutaj dotąd cicho i dobrze. Na całej drodze otaczano nas szacunkiem i starano się łagodzić i uprzyjemniać drogę. Byłem tem wzruszony i wdzięczny, zwłaszcza w mojem obecnem, włóczęgowskiem położeniu. Doświadczywszy na sobie wszystkiego w służbie wojskowej, na starość zostałem urzędnikiem taboru obozowego. *Du sublime au ridicule il n' y a qu'un pas.* Cóż robić, skoro los tak chce“. To był ostatni list W. Księcia do Opoczynina.

Ostatnie jego słowa, wyrzeczone do żony, brzmiały:

— Powiedz cesarzowi, że, umierając, zaklinam go, by przebaczył Polakom...

Wszystko to, jakeśmy wyżej zaznaczyli, opowiada w swej książce p. Lacroix, kładąc nacisk na bytność hrabiego (później księcia) Aleksego Fiedorowicza Orłowa w Witebsku, w chwili śmierci W. Księcia Konstantego, i niejako potwierdza obiegające plotki o powodach śmierci W. Księcia *). Tymczasem wypadki, poprzedzające tę śmierć, zgoła były inne, aniżeli relacya p. Lacroix.

Nagła śmierć W. Księcia Konstantego, którego wszyscy uważali za zdrowego, ale którego zdrowie jednak było podkopane już oddawna, wywołała niemądre plotki nietylko w prasie zagranicznej, nam wrogiej, ale w wojsku i w narodzie rosyjskim. Tożsamość okoliczności, towarzyszących jego i feldmarszałka Dybicza śmierci, która, jak wtedy mówiono, nastąpiła zaraz po śniadaniu, spożytem z hr. Orłowem, zrodziła tę plotkę, w którą uwierzyć mogli tylko ludzie lekkomyślni, albo szukający ryb w mętnej wodzie.

Niepodobna jednakże dojść, gdzie najprzód ta plotka powstała; to tylko wiadomo, że rozbiegła się szeroko i to wśród Rosyan. Któż z nas nie słyszał tajemniczych opowiadań o zagadkowej śmierci W. Księcia Konstantego? Za granicą do dziś dnia utrzymała się ta bezsensowna pogłoska; wspomina o niej hr. A. D. Błudowa w swych interesujących „Pamiętnikach“ (drukowanych w *Russkim Archiwie* z 1874 r.). „Berlińczycy (pisze Błudowa) przekonani byli, że Orłow jeździł, by otruć W. Księcia i feldmarszałka Dybicza“.

*) Utrzymywano wtedy powszechnie, że Orłow otruł W. Księcia Konstantego, podobnie jak przedtem otruł Dybicza. (*Przyp. tłómacza.*)

Plotka ta Berlińczyków doszła nakoniec do uszów tego, kogo uważano za sprawcę tak strasznych zbrodni.

— „Napluć na to wszystko!“ rzekł obojętnie hr. Aleksy Fiedorowicz Orłow, gdy go uwiadomiono pewnego razu, że o nim mówią w Berlinie, jako o tajemniczym mordercy feldmarszałka Dybicza i W. Ks. Konstantego.

Cóż on mógł zresztą innego powiedzieć na to dziwaczne oszczerstwo. Wszak publiczne usprawiedliwienie się nie byłoby właściwe i na nicby się nie przydało, ani zaprzeczenie urzędowe, ani osobiste, w tym wypadku do niczegoby nie doprowadziło, przeciwnie wzmocniłoby tylko podejrzenia. Czas jednak udowodnić, że owe mniemane morderstwo było tylko niegodną bajką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko u naczelnika gminy, ale u licznych do rozprawy powołanych świadków — zaciera się w całej gminie, której tym sposobem dostarczono namacalnego dowodu, że gminne pieniądze bezkarnie i bezzwrotnie mogą być zabrane.

A jak ten prezes, ten Wydział Rady powiatowej po takich smutnych doświadczeniach w podobnych wypadkach w przyszłości postąpić mają, — jeżeli osobiste wpływy nie spowodują naczelnika gminy do zwrotu bezprawnie a co do cyfry niewątpliwie zabranych funduszów gminnych?

Dziś nie mamy na to środka w § 64 przewidzianego. Nie dopisuje też ten paragraf wszędzie tam, gdziekolwiek naczelnik gminy jest nieuczciwy — fundusze gminne przy teraźniejszym stanie ustawodawstwa bezzwrotnie marnieją.

Powyższy zatem wniosek prezesa dra Kostheima, który dąży do rozszerzenia zakresu autonomii, wysnuty z potrzeb życia autonomicznego, stanowi konieczne uzupełnienie w obecnej ustawie gminnej istniejącej luki; skoro orzeczenia c. k. władz administracyjnych, wykazujące brak przez c. k. kasyerów pobranych, a w kasie niezłożonych funduszów — nie potrzebują dopiero ponownego ustalenia obowiązku co do zwrotu na mocy wyroku sądowego, lecz wystarczają do przeprowadzenia egzekucyi, tak też i orzeczenie Wydziałów powiatowych (dla usunięcia wszelkich wątpliwości), o ile przez Wydział krajowy zostały zatwierdzone, a tem samem stały się prawomocnemi — powinny mieć siłę egzekucyi, bądź to sądowej bądź politycznej.

Powyższy wniosek wraz z przytoczonem uzasadnieniem odsłonił jedną z najsłabszych stron w urzędowaniu autonomicznem, a jeżeli do tego czasu obejść się można było bez unormowania tak żywotnej sprawy, świadczy to tylko wymownie — jak to wnioskodawca słusznie zauważył — z jednej strony o uczciwości naszych naczelników gmin, a z drugiej strony o potędze wpływu moralnego prezosów Rad powiatowych na Zwierzchności gminne.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 12 listopada. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł Polonyi zaznaczył, że być może, iż z powodu ekonomicznych szkód, jakie wynikły dla ludności z długotrwałego stanu *ex lex*, opozycya nie ma już za sobą w tej samej mierze opinii kraju, jak dawniej. Dlatego jest ona za prowizoryum budżetowem i nowymi wyborami, aby naród miał możność oświadczenia, czy zgadza się na program nowego rządu.

Prezydent ministrów Tisza zabrał głos, aby wyjaśnić nieporozumienie, jakie powstało wskutek jego oświadczenia o emblematach armii. Zaznacza, że wrzawa i ciągłe przerywania w Izbie nie pozwoliły mu szczegółowo i spokojnie wyłuszczyć tej kwestyi. Dodaje, że zgodnie z programem partyi liberalnej, rząd obecnie jest zdania, iż emblematy wspólnej armii nie odpowiadają rzeczywistej sytuacyi prawnopaństwowej, dlatego muszą być zmienione, lecz ze względu na jednolitość armii załatwienie tej sprawy musi być wspólne obu połowom monarchii. Czas będzie podnieść szczegółowo wątpliwości wówczas, gdy odnośny projekt ustawy będzie przedłożony parlamentowi.

Mowę prezydenta ministrów przerywała opozycya kilkakrotnie burzliwym hałasem, prawica zaś oklaskiwała ją.

Nastąpiła przerwa, poczem wniesiono szereg interpelacyi.

Prezydent postawił następnie wniosek, aby na jutrzejszem posiedzeniu obradowano najpierw nad kilku zalegającemi od długiego czasu sprawami nietykalności poselskiej, a potem prowadzono dalej dyskusyę programową. Izba się na to zgodziła, poczem przemawiał jeszcze interpelant Udvary (z partyi ludowej) i na tem posiedzenie zamknięto.

Poseł Nosz wniósł interpelacyę w sprawie nabycia dóbr przez księcia Hohenlohego w Tatrach i poparcia, jakiego on przytem doznaje od władz rządowych, a szczególnie władz rządowych komitatu spiskiego.

Budapeszt 12 listopada. W komisyi finansowej oświadczył poseł Barabasz, że większa część stronnictwa niezawisłości kontynuować będzie walkę z rządem, wprawdzie nie drogą rewolucyi, ale środkami legalnymi. Dopóki kwestya językowa nie będzie uregulowana, dopóty nie zawotują ci posłowie rządowi ani pieniędzy, ani rekrutów. — Poseł Komjathy oświadczył się przeciw rządowemu projektowi indemnizacyjnemu, sądzi jednak, że nie jest wskazanem uciekanie się do ostatecznych środków, co zapowiedział Barabasz. Minister skarbu Lukacs wywodził, że sytuacya budżetowa skutkiem stanu ex lex jest zła, jednakże nie rozpaczliwa. W każdym razie pogorszyłaby się, gdyby i nadal budżetu nie uchwalono. Ostatecznie komisya przyjęła prowizoryum budżetowe w dyskusyi ogólnej i szczegółowej.

Co i o czem piszą.

Dziennik Polski omawia w artykule, zatytułowanym „Przykra a niejasna sprawa", samowładne zarządzenie „Ligi narodowej", która przed kilku miesiącami usunęła z Rapperswylu Skarb narodowy i niewiadomo gdzie go umieściła. Zarządzenie to spotkało się z ostrym zarzutem ze strony członka Rady nadzorczej Skarbu dra Henryka Gierszyńskiego, który w *Kuryerze Lwowskim* wystąpił przeciw komisyi skarbowej za to, że gwałcąc postanowienie statutu, zauzurpowała fundusz narodowy na cele partyjne. *Dziennik Polski* przyłącza się do stanowiska, jakie zajął w tej sprawie dr. Gierszyński, i żąda wyjaśnień od komisyi skarbowej. Pisze on mianowicie:

Skarb narodowy powstał, jak wiadomo, z inicyatywy i w gronie założycieli i kierowników Muzeum rapperswylskiego i przywykliśmy uważać go, jako część integralną tej drogiej nam instytucyi. Z czasem, po śmierci Platera i Gillera, Skarb ów emancypował się coraz bardziej, zawsze jednak nie przestając być w depozycie muzealnym. Dopiero ostatniemi laty, z powstaniem Ligi narodowej (Fantazy *redivivus!*), społeczeństwo w kraju już coraz rzadziej i coraz mniej słyszy o losach i działalności skarbu, a wie tylko, że przestał on być własnością narodu, a stał się funduszem rozporządzalnym partyi, która zarząd nad nim zagarnęła. Już sam ten fakt zmienia charakter instytucyi w oczach ogółu, który składał grosz nie na cele i potrzeby partyjne.

Swego czasu obiegła prasę sucha wiadomość, że komisya Skarbu wycofała pieniądze z depozytu Muzeum raperswylskiego, ponieważ groził im zabór przez jeden z obcych rządów. Nie znamy tego niebezpieczeństwa, ale zaniepokoiło nas to tajemnicze ukrycie i to, co obecnie piszą ludzie, obeznani niewątpliwie z gospodarką w skarbie, bo należący nawet do jego zarządców.

Następnie *Dziennik* wspomina o wystąpieniu dra Gierszyńskiego, przytacza uczyniony komisyi w prasie naszej zarzut, że niebywałą jest rzeczą, aby korzystający z funduszów publicznych był zarazem ich nadzorcą i rozdawcą i wywody swoje tak kończy:

Na powyższą krytykę komisya Skarbu nie dała dotychczas żadnej odpowiedzi. Otóż, zdaje się nam, że kraj, który ów Skarb gromadził na cele ogólno-narodowe, a nie dla kliki lub nawet jakiejkolwiek partyi politycznej, ma prawo prosić pp. zarządców skarbu o wyjaśnienie.

I prosimy!

* * *

W prasie rosyjskiej zwrócono uwagę na artykuł poważnego petersburskiego pisma *Sankt-Pieterburskija Wiedomosti*, usiłujący nakłonić rząd do tego, żeby nadał pewną swobodę ludowi. We wspomnianym artykule nowy naczelny redaktor tego pisma, p. Stołypin, który zajął to miejsce niedawno po księciu Uchtomskim, nawiązuje rzecz swoją do zamachu na księcia Golicyna z jednej strony, a na ormiańskiego milionera, Dżangarowa, z drugiej strony i pisze, co następuje:

„Nie można się dziwić, że przy współczesnej modzie do wyuzdania, ludzie uzbrojeni napadają na zasłużonego generała i starają się zarznąć go w oczach siedzącej obok małżonki.

„Nie można się także dziwić, że przy współczesnej sympatyi dla wyuzdania znajdzie się dosyć ludzi, sympatyzujących z tym zamachem nawet, ludzi, którzy uczyli się różnych rzeczy — wyobrażają sobie, że powierzchowna ich uczoność przykrywa zasłoną nieomylności bezgraniczne duchowe zwyrodnienie.

„Dziwnem to nie będzie, ale będzie niezmiernie smutnem.

„Przypisywanie zamachu na głównego naczelnika na Kaukazie przyczynom wypadkowym lub dzikości miejscowych rozbójników, byłoby błędem. Epidemia zabójstw politycznych jest teraz bardzo w modzie i nietylko w Rosyi, lecz we wszystkich krajach, mianujących się cywilizowanymi, chociaż arena cywilizacyi opłaciła grubo zbyt szybkie rozszerzenie swych granic.

„Ciemne masy ludowe, nie biorąc dawniej udziału w wytwarzaniu atmosfery społecznej, dają już dzisiaj dużo i coraz więcej z każdym rokiem nowych żywiołów, dumnych aż do głupoty, z poznania łatwej, lecz nieprzetrawionej nauki, oraz gotowych formuł politycznych, społecznych i ekonomicznych. Ci nowi adepci kultury zachowują się względem wszystkiego z pogardą, bo w gruncie rzeczy nic dokładnie nie rozumieją. I oto dlaczego nie ma dla nich nic łatwiejszego nad orzeczenie: złe prawo, więc wydać inne; zły administrator lub wielkorządzca — zabić go; niesprawiedliwy podział kapitałów — zabrać jednym a oddać innym; ustrój ogólny niedogodny i ciężki — zalać krwią cały kraj, wywołać rewolucyę, a wszystko dobrze będzie.

„I wszystko to dokonywa się przez gwałt, nie pytając ani opinii, ani zgody kraju, dlatego, że pierwszą właściwością ludzi, którzy posiedli naukę powierzchownie, bez przetrawienia jej, jest wiara we własną nieomylność.

„Przed kilku dniami miałem przed sobą młodzieńca, który pytał mnie: czy w naszej gazecie może znaleźć miejsce artykuł w obronie zabójcy Dżangarowa?

„— Nie, nie może — odpowiadam i przyglądam się ciekawie młodzieńcowi, który nie może pojąć, że nie rozumiem obrony człowieka, który zabił innego, dążąc do ograbienia go z pieniędzy. Młodzieniec zdumiony, że nie pojmuję tak prostej rzeczy, że człowiek, potrzebując pieniędzy, chce je dostać, a gdy ich nie dają — zabija.

„— Za surowo go ukarano — powiada.

„Odpowiadam, że w Anglii za zabójstwo karzą śmiercią i słyszę w odpowiedzi:

„— Tak, w Anglii, ale jednak może pan przyjmiesz artykuł?

„I cóż począć z takiem niezdawaniem sobie sprawy z własnej niekulturalności? Młodzieniec chciał bronić mordercę nie z poczucia idealnej miłości chrześcijańskiej, lecz z braku sympatyi dla zabitego Dżangarowa, pod wpływem platonicznej zawiści do jego milionów i jako reakcyę — głosił sławę zabójcy.

„I cóż począć? Trzeba przerobić wychowanie młodzieży, ale wychować odrazu łatwiej, niż przerobić i któż poradzi sobie z tem zadaniem?

„Cóż począć? Doprawdy nie wiem. Może jako środek paliatywny *udzielić więcej nieco swobody administracyjnej*, ale z surowem i ścisłem przestrzeganiem stosowania się do wymagań prawa. *Swoboda i odpowiedzialność mają doniosłość wychowawczą.* Zaś w dalekiej perspektywie pokładajmy nadzieję w tem, że postęp wszechświatowy, oraz prawa, rządzące powszechnem doskonaleniem, zapanują nad tem wyuzdaniem, na jakie dzisiaj patrzymy"."

Gmachy rządowe w Galicyi.

Jak wiadomo, Galicya posiada bardzo mało gmachów rządowych, a większa, znacznie większa część instytucyi rządowych mieści się w budynkach, najętych od osób prywatnych. Ponieważ na to narzekano powszechnie, a ze strony namiestnictwa lwowskiego szły do Wiednia bardzo obszerne przedstawienia, wykazujące, jak dalece taki stan rzeczy szkodliwym jest zarówno dla mieszkańców miast przez to, że rząd przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia komornego, jak i dla samych instytucyi rządowych przez to, że się mieszczą w nadzwyczaj niewygodnych, wilgotnych, nieraz bardzo niechlujnych budynkach, więc rząd postanowił przyjść do posiadania własnych gmachów. Ze względu jednak na to, że państwowe budżety nie są tak elastyczne, aby można było odrazu pokryć koszta budowy takich gmachów rządowych, przeto obrano inną drogę, mianowicie postanowiono wstawiać co roku do budżetu tylko roczne raty (annuitety) takich budynków, a tym sposobem po latach 20, 30 stanie się rząd wszędzie posiadaczem własnych budynków. Szło więc teraz o to, aby te gmachy stawiali ludzie prywatni, czy wielcy spekulanci, czy jakieś konsorcya, złożone z budowniczych, i odstępowali je rządowi do używania za poborem owych rat rocznych, wstawianych do budżetu.

Minister dla Galicyi p. Piętak, opierając się na tem postanowieniu rządu, poczynił kroki, aby nie jacyś obcy spekulanci przychodzili do Galicyi i budowali nam gmachy, lecz żeby je wystawiali nasi budowniczowie. Ponieważ zaś żaden z tych budowniczych naszych nie jest tak bogaty, iżby mógł milionowy wyłożyć kapitał na budowę tych gmachów rządowych, przeto udał się p. Piętak do p. Steczkowskiego, dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności i zaproponował mu, aby zwołał konferencyę budowniczych, przedstawił im tę sprawę i nakłonił ich do zawiązania jakiegoś konsorcyum, które przy pomocy Kasy oszczędności jakoteż innych instytucyi finansowych w kraju mogłoby przystąpić do tej wielkiej operacyi budowlanej. P. Steczkowski to uczynił, konferencyę zwołał, jednakże do żadnego celu konferencya nie doprowadziła, a tylko następstwem jej było to, że w *Kurjerze lwowskim* pojawił się artykuł, pełen ostrych wycieczek przeciwko ministrowi Piętakowi, jakoteż przeciwko dyrektorowi Steczkowskiemu, i przedstawiający ich jako jakichś wrogów, jeżeli już nie całego naszego kraju, to w każdym razie naszych architektów. Na skutek tego artykułu, a w celu wyjaśnienia sprawy, wystosował do *Kurjera lwowskiego* p. Piętak list, który tu w całości powtarzamy. List ten opiewa:

„Artykuł „Bank budowlany", umieszczony w nrze 309 *Kuryera Lwowskiego* z dnia 7 listopada br., zniewala mnie do wyjaśnienia sprawy, w nim omawianej. Odzywam się niechętnie, ale muszę nie dla obrony osobistej, mimo, że artykuł ten nie był dla mnie uprzejmym, lecz w rzeczowym interesie sprawy, którą uważam za bardzo ważną, a obawiam się, by niechętnem jej traktowaniem nie została zepsutą. Sprawa jest prosta i jasna.

Celem przyśpieszenia budowy większych budynków rządowych tak w Galicyi, jak w innych krajach koronnych, powziął rząd zamiar oddawać wykonanie tych budowli przedsiębiorcom za opłatą kosztów budowy nie naraz, lecz w annuitetach. Gdy takie postanowienie zapadło w łonie rządu, było znowu moją myślą, postarać się o to, by te budowle w kraju naszym mogły dostać się przedsiębiorcom krajowym.

W tym celu, nie w imieniu rządu, ani w jego interesie, ale w imieniu mojem własnem i w interesie naszych krajowych budowniczych zwróciłem się nie do galic. Kasy oszczędności, jako instytucyi finansowej, lecz do p. dyrektora Steczkowskiego, znanego mi z czasów mojego prezesowania w Kasie oszczędności, by pośród budowniczych i finansowych instytucyj krajowych zechciał zainicyować stworzenie jakiejś organizacyi, która, gdy czas nadejdzie, mogłaby się podjąć wykonania większych budowli za spłatą kosztów budowy w annuitetach. Uważałem i uważam taką organizacyę za konieczną, ponieważ nasi przedsiębiorcy budowlani z osobna nie rozporządzają tak znacznymi kapitałami, jakie będą potrzebne do wzniesienia wielkich gmachów, np. więzienia w Drohobyczu, ani też żaden z nich dla siebie z osobna nie może, jak mi się zdaje, liczyć na uzyskanie tak wysokiego kredytu.

Tak samo poszczególne nasze instytucye finansowe nie mogłyby może z osobna lokować znacznych kapitałów w przedsiębiorstwach budowlanych, a byłyby w stanie to uczynić w spółce z innemi instytucyami, a prócz tego muszą się zespolić z budowniczymi. Organizacya jest więc, zdaniem mojem, konieczną, w jakiej zaś formie ma ona nastąpić, to zależy od ocenienia samych interesentów: budowniczych i instytucyj finansowych. Nikt nikomu poniżej określonej assocyacyi nie narzuca, bo przecież zainicyowania tej akcyi na prośbę moją przez p. dyr. Steczkowskiego i uczynienia z jego strony propozycyi do stowarzyszenia się w pewnej formie, za jakikolwiek przymus uważać nie można. O cóż więc chodzi? Dlaczego tyle niezadowolenia w powołanym artykule? Wszakże autor tego artykułu sam uznaje potrzebę stowarzyszania się, sądzi, że Towarzystwo mogą zawiązać sami budowniczowie przy pomocy jednej lub kilku instytucyj finansowych, i obejdą się bez propozycyi Piętaka i Steczkowskiego. Dobrze; mnie o to chodzi, aby takie Towarzystwo, jeżeli jego potrzebę uznają sami interesenci, było zawiązane we własnym interesie budowniczych i tylko jako interes, a jeśli to kogo razi, że, jako minister dla Galicyi, poczułem się do obowiązku zwrócenia uwagi krajowych przedsiębiorców na konieczność przygotowania się do podjęcia większych budowli rządowych, lub że uprosiłem pomocy ogólnie poważanego dyr. Steczkowskiego, to moją inicyatywę proszę uważać za niebyłą, niech nie stoi na zawadzie samodzielnej akcyi.

Byle tylko raźnie wziąć się do rzeczy i gdy, jak widzę, nie ma zgody na jedną formę assocyacyi, to wybrać inną, ale dobrą; byle tylko jedni nie spychali na drugich, budowniczowie, o których właśnie interes chodzi, sprawę zawiązania stowarzyszenia nie podawali dalej instytucyom finansowym. Gdy nadejdzie czas rozpisania ofert na tę lub ową budowę rządową, płatną w annuitetach, za późno będzie oglądać się za potrzebnymi znacznymi kapitałami. A jeśli dla braku niezbędnego przygotowania, dla braku potrzebnych kapitałów nasi budowniczowie nie będą mogli wystąpić z ofertami, lub nie będą dawali dostatecznego bezpieczeństwa, to nic nas nie uchroni przed zwycięstwem obcej konkurencyi, najmniej uświadomienie społeczeństwa przeciw niej skierowane, bo samo uświadomienie jest bezsilne, jeżeli go przedsiębiorcy energiczni w czyn nie wprowadzą. W innych krajach są już Towarzystwa budowlane, nowe może powstaną, konkurencya ich będzie silna.

Takie jest moje widzenie; wypowiedziałem je z czystej intencyi, aby przestrzedz przed zabagnieniem samej sprawy, dąsaniem się na inicyatorów, lub niezgodą co do sposobu postępowania. Przy tej sposobności niech mi będzie wolno dodać krótkie faktyczne sprostowanie.

Na skargę autora artykułu powołanego, że rząd od szeregu lat spycha ciągle z budżetu sprawę budowy gmachów rządowych w Galicyi, pozwalam sobie przypomnieć, że w ostatnich $3^1/_2$ latach wybudował rząd w Galicyi, prócz koszar: gmach dla starostwa w Krakowie, gmach biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, budynki dla szkół realnych w Jarosławiu i Tarnowie, rozpoczęto budowę dwóch skrzydeł do gmachu Politechniki lwowskiej. Budynków rządowych wybudowano w tym okresie czasu w rozmaitych miejscowościach, bądź to już ukończono, bądź też budowa jest w pełnym toku, za kwotę 2,684.500 koron. Wspaniały gmach dworca kolejowego we Lwowie i dość liczne budynki inwestycyjne na innych dworcach kolejowych także nie wyrosły same z ziemi. A koszta tych budowli pokrywano z corocznych budżetów, a względnie kolejowego budżetu inwestycyjnego. Nie przeczę, owszem w zupełności przyznaję, że budowa wielu jeszcze budynków rządowych w naszym kraju czeka swego końca. Tu zachodzi ta, tam owa przeszkoda, często brak funduszów w budżetach corocznych. I właśnie dlatego powziął rząd zamiar budowania większych budowli rządowych z spłatą w annuitetach, o ile pełne koszta nie dadzą się pomieścić w corocznym budżecie. Postanowienie to jest bez zarzutu, umożliwia ono wybudowanie większych niezbędnych budowli wcześniej, niżeli to byłoby możliwem, gdyby do budżetu miały być wstawiane pełne sumy kosztów. Myśl ta nie jest zresztą nowa w kraju naszym, podnoszono ją u nas i propagowano kilkakrotnie, poznałem się z nią w konkretnej już nawet formie zaraz w pierwszych latach mojego posłowania w Wiedniu.

Wiedeń dnia 8-go listopada 1903.

Dr. Piętak".

Z izby sądowej.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Lwów 12 listopada

Wyrok zapadnie dopiero dziś wieczorem, wczoraj bowiem całą popołudniową rozprawę zajęło określanie pytań, które mają być zadane ławie przysięgłych, a przemowy nastąpiły dopiero dzisiaj.

* * *

Lwów, 12 listopada.

(Defraudacya).

Równocześnie z rozprawą przeciw mordercom Oranżowej i Spinnerówny przed drugą ławą przysięgłych w małej sali, toczy się rozprawa przeciw Józefowi Englowi, byłemu kontrolerowi urzędu gminnego w Gródku, o sprzeniewierzenie z kasy gminnej kwoty 491 koron. Rzecz miała się tak: Dnia 5 listopada z. r. kasyer gminny przyszedłszy do biur, zauważył brak klucza do kasy, do której drugi klucz miał kontroler Engel. Nazajutrz dowiedziano się, że Engel w nocy urządził dla przyjaciół libacyę i porozpożyczał dużo pieniędzy swoim znajomym. Wobec tego dnia 7 listopada burmistrz kazał kasę otworzyć i zarządził szkontrum, które wykazało, że w kasie brak 4421 koron. Natychmiast posłano po sędziego śledczego, który przeprowadził rewizyę we wszystkich biurach urzędu gminnego. Na biurku kontrolera Engla, wśród papierów, znalazł kwotę 3650 koron. Na tej podstawie uwięziono Engla. W tydzień potem, znaleziono na tym samym biurku jeszcze 280 koron, które ktoś widocznie podrzucił; kto, tego nie zdołano wykryć.

Engel nie przyznaje się do winy i mówi, że pieniądze na libacye z przyjaciółmi wziął z posagu żony, który mu wypłacono w październiku z. r. Posag ten, wynoszący 1000 koron, wskutek hulanek stopniał już w połowie października więcej niż do połowy, resztę, 400 koron, Engel schował, postanowiwszy ich już nie trwonić. Ale 5 listopada pod wpływem dwóch śniadań złamał swe postanowienie i tej samej jeszcze nocy przeputał i owe 500 koron.

Świadkowie bardzo niekorzystnie wyrażają się o sposobie życia obwinionego, który z krzywdą własnej rodziny hulał i trwonił pieniądze. Żona jego pożyczała od sąsiadek po koronie na obiad, a obiad ten składał się czasem tylko z kartofli i z herbatki. Z początkiem listopada nie było pieniędzy na gospodarstwo domowe; nagle w kilka dni potem pieniądze przypłynęły, tak, że służąca Englów powiedziała swej pani: „Pewnie pan musiał z kasy wziąć!"

Co do owych 280 koron, które znaleziono w papierach Engla w tydzień po jego uwięzieniu, to sędzia śledczy nie przypuszcza, by je ktoś mógł podrzucić. Prawdopodobnie uszły one jego oka przy rewizyi, gdyż papiery, w których znaleziono główną kwotę, były pozaginane, i zdarzyć się mogło, że sędzia odwrócił dwie kartki naraz zamiast jednej.

Wśród dokumentów, które odczytano, charakterystycznym był rekurs, wniesiony w obronie Engla przez jednego z adwokatów grodeckich. Rekurs ten usiłuje przedstawić Engla jako nałogowego alkoholika, cierpiącego na deliryum, a przeto pozbawionego poczucia odpowiedzialności moralnej za swoje czyny. W rekursie przytoczono, że Engel tak niesłychanie lekkomyślnie ukrył pieniądze w swych papierach, że sam ofiarowywał znajomym pożyczki i to po 100 i więcej koron, że chciał kupować realność, że dostawszy się do więzienia, nie troszczył się o los swej rodziny, lecz tylko o dobre pożywienie dla siebie itd.

Natomiast lekarze sądowi, którzy badali stan umysłowy Engla, orzekli, że Engel jest tylko zwykłym nałogowym pijakiem, o którego zupełnej poczytalności wątpić nie można.

Wyrok zapadnie wieczorem.

* * *

(Bratobójstwo.)

Kraków 12 listopada.

Wczoraj odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw 17-letniemu parobkowi z Morawicy Janowi Wodnickiemu, który w nadzwyczaj dziki i brutalny sposób z błahych powodów zamordował własnego brata. Stało się to dnia 4 września br.

Jan i Józef Wodniccy, najstarsi synowie gospodarza z Morawicy, od dawna pałali do siebie zawiścią, gdyż każdy z nich chciał osiąść na gruncie rodziców. Matka ich, umierając w styczniu br., błagała ich, aby się pogodzili, bo się jeszcze kiedyś pozabijają. Ale po śmierci matki nienawiść braci do siebie jeszcze się wzmogła, a mała sprzeczka o kartofle doprowadziła dnia 4 września do katastrofy. Mianowicie Jan, rozgniewany na brata za naigrawanie się z niego, pochwycił siekierę z pod ławy; widząc to Józef, uciekł z izby. Jan pobiegł za nim, dopadł go w polu, i zasłaniającego się kijem brata, uderzył siekierą w głowę tak, iż nieszczęśliwy padł na ziemię. Wówczas morderca powlókł go za nogi do stajni, skąd za kilkanaście minut wyszedł. Wtedy zobaczył, że świadkiem strasznego czynu był młodszy brat Paweł. Morderca zalecił mu zachować wszystko w tajemnicy. Ze stajni, gdzie wyrodny brat zadawał konającemu nowe ciosy i dusił go, aby przestał charczeć, zawlókł go znowu w pole; jak twierdzi akt oskarżenia, zakopał on tam brata jeszcze dającego znaki życia. I tej scenie przypatrywał się trzeci brat Paweł.

Po morderstwie opowiadał Jan we wsi, że Józef wyjechał na robotę, „ale już żyć dłużej nie będzie". To zastanowiło sąsiada ich, Nowaka, i ten wydobył od mordercy przyznanie się do winy. Władze zawiadomione o fakcie, uwięziły bratobójcę.

Po przeprowadzonej rozprawie uznano podsądnego 11 głosami winnym morderstwa bez dodatku, że żywego jeszcze brata zakopał; jeden głos potwierdził także i to pytanie. Ze względu na młodociany wiek kara śmierci była niedopuszczalna, przeto trybunał skazał podsądnego na 15 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i twardem łożem co dwa tygodnie, oraz ciemnicą w dniu 4 września każdego roku.

* * *

Berlin, 11 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Odroczona we wtorek rozprawa toczy się dzisiaj w dalszym ciągu, wczoraj zaś przed południem zebrała się w sali rozpraw na posiedzeniu tajnem komisya rzeczoznawców, złożona z dwóch lekarzy i jednego malarza-portrecisty, w celu zbadania ewentualnego podobieństwa młodego hr. Kwileckiego do drugiego syna nieślubnego Cecylii Parczównej-Meyerowej i kapitana Zieglera. Badanie przeprowadzono w obecności prokuratora i obrońców. Trwało ono blisko trzy godziny, a to z tego powodu, iż komisya rzeczoznawców nie ograniczyła się bynajmniej do powierzchownego tylko zbadania obu chłopców co do ewentualnego ich podobieństwa, ale starała się wykryć, czy nie zachodzą pomiędzy nimi jakie wspólne cechy dziedziczne, jak np. podobieństwo budowy ciała, pewne właściwości wspólne w uzębieniu, charakterystyczne znaki na ciele itp. W rezultacie, po przeprowadzeniu tak ścisłego i wszechstronnego badania, komisya rzeczoznawców orzekła jednomyślnie, że pomiędzy sześcioletnim hr. Kwileckim a starszym od niego o dwa lata nieślubnym synem Cecylii Parczównej-Meyerowej nie ma absolutnie żadnego podobieństwa familijnego, a natomiast mały hr. Kwilecki posiada pod względem rysów twarzy, ruchów i postawy bardzo wiele podobieństwa do rodziny hr. Kwileckich.

* * *

W uzupełnieniu poprzednich naszych sprawozdań z przebiegu procesu z dwóch dni ostatnich wspomnieć tutaj wypada przedewszystkiem o bardzo ważnych, a pominiętych w nadsyłanych nam relacyach telegraficznych zeznaniach niejakiej Kurzowej, siostry Cecylii Parczównej-Meyerowej. Opowiadała ona obszernie o stosunku siostry swojej do kapitana Zieglera, a następnie podała parę szczegółów o odsprzedaniu przez nią dziecka jakiejś kobiecie nieznajomej i o czynionych następnie poszukiwaniach w celu odnalezienia go.

Przewodniczący: Czy o sprzedaży dziecka wie pani od siostry?

Świadek: Tak jest. Razu pewnego, a było to wkrótce po narodzinach dziecka, gdy przyszłam do siostry, zastałam ją płaczącą. Powiedziałam wtedy do niej: „Nie martw się tak, bo to dziecku zaszkodzi; karmisz je przecież". Na to ona zaczęła jeszcze bardziej płakać i powiedziała mi, że już nie ma dziecka, że je odsprzedała. Spytałam, komu, a ona na to: „Jakiejś hrabinie". Przyszła mianowicie jakaś kobieta i dała siostrze za dziecko sto reńskich. Gdzie powieziono dziecko i co z niem słychać, siostra nie wiedziała i to ją doprowadziło do takiej desperacyi, że płakała dzień i noc, powtarzając ciągle, że ją sumienie gryzie, bo popełniła zbrodnię. Po dwóch tygodniach postanowiła szukać dziecka. Rozpytywałyśmy akuszerkę, ale ona nic nam nie powiedziała ciekawego. Poszłyśmy wtedy do adwokata, prosząc go o pomoc, ale on powiedział nam, że musi znać nazwisko tej pani, która dziecko kupiła, bo inaczej niepodobna dziecka odszukać. My jednak nie mogłyśmy mu nazwiska powiedzieć i pomimo poszukiwań, nie wpadłyśmy na ślad dziecka. (Sensacya na sali).

Przewodniczący: A w jakim wieku było dziecko, gdy rozpoczęto rokowania z siostrą?

Świadek: Było to zaraz po słabości.

Przewodniczący: Ile mogło mieć tygodni dziecko, gdy je wywieziono?

Świadek: Około miesiąca. (Sensacya).

Przewodniczący: Czy pani nie pamięta dnia rozmowy z siostrą, którą tu pani opowiedziała?

Świadek: Było to 22, albo 24 stycznia r. 1897.

Przewodniczący: Może 26 stycznia?

Świadek: Nie, to było parę dni wcześniej.

* * *

Oczekiwane przez wszystkich z takiem zainteresowaniem przesłuchanie Cecylii Parczównej-Meyerowej sprawiło zawód, bo — jak już wiadomo — zeznania jej były powtórzeniem i potwierdzeniem tego, co zeznali już inni świadkowie, między innymi hr. Hektor Kwilecki, a nie przyniosły nic zgoła nowego i nic takiego, coby mogło bodaj w czemkolwiek wpłynąć na bieg sprawy. Jeden był tylko ciekawy moment w jej zeznaniach, a mianowicie opowiadanie jej o tem, jak poznała z fotografii w młodym hr. Kwileckim zaginionego swego syna. Było to w owym dniu, gdy zjawił się u niej po raz pierwszy z polecenia hr. Hektora Kwileckiego ajent Chechelski. Przyniósł on ze sobą fotografie kilku małych chłopców, a między innemi także fotografię małego hr. Kwileckiego, i pokazał je Meyerowej, mówiąc jej, ażeby je przejrzała i przekonała się, czy który z tych chłopców nie jest podobny do poszukiwanego przez nią dziecka. Meyerowa, rzuciwszy zaledwie okiem na te fotografie, wskazała od razu na fotografię małego hr. Kwileckiego i powiedziała, że jest on niezwykle podobny do jej starszego syna. Nie twierdziła ona jednak wtedy, że to jest właśnie dziecko, które odsprzedała.

* * *

Przy sposobności przesłuchania Cecylii Parczównej Meyerowej zwrócił się do niej obrońca dr. Chodziesner z zapytaniem, kto ubrał jej syna do konfrontacyi z małym hr. Kwileckim w taki sam biały kostyum, jaki nosi syn oskarżonej hrabiny. Na zapytanie to odpowiedział komisarz kryminalny Treskow, że to z jego polecenia ubrano obu chłopców do konfrontacyi w takie same białe kostyumy. Sporządzeniem ubrania dla syna Parczównej-Meyerowej zajął się ajent Chechelski, a Treskow dał na to pieniądze.

* * *

Podczas rozprawy poniedziałkowej przyszło do ostrego starcia pomiędzy obrońcami d-rem Chodziesnerem i d-rem Wronkerem a komisarzem obwodowym Leitlofem, tym samym, który tak niekorzystną wydał opinię o wiarogodności świadków z Wróblewa. Rzecz cała poszła stąd, że Leitlof wyraził się parę dni przedtem wobec trybunału i audytoryum w sposób pogardliwy o etyce i kulturze „świadków, niewładających językiem niemieckim". Wywołało to oczywiście protest ze strony obrońców, a oburzenie wśród audytoryum polskiego, ale na tem się nie skończyło.

Przesłuchanie podczas rozprawy poniedziałkowej świadka Kaczkowej z Wróblewa, która składała zeznania swoje w języku niemieckim, dało powód do sporu między obrońcą a komisarzem. Gdy mianowicie Kaczkowa skończyła swoje zeznania, obrońca dr. Chodziesner powiedział do Leitlofa, że teraz powinien uznać wiarogodność Kaczkowej, gdyż przecież zeznaje ona po niemiecku. Dotkliwa ironia oburzyła Leitlofa. Zaczerwieniony, podniesionym głosem oświadczył, że „wyprasza sobie takie pytania". Dr. Chodziesner „wyprosił" sobie również takie odpowiedzi ze strony świadka, który jest prze-

cież obowiązany wyjaśniać wszystko, czego zażąda obrońca, a dr. Wronker zaapelował do prezydenta, aby pouczył świadków tak butnych, jak p. Leitlof, o tem, jak się mają zachowywać. Prezydent spełnił to żądanie, a przywołany do porządku komisarz Leitlof próbował naprawić ostatnie swoje nietaktowne wystąpienie, zapewniając dość nieszczerze, że wcale nie miał zamiaru występowania z [illegible] polity[illegible] do świadków p. Wróblewa, lecz że wiarogodność ich kwestyonował tylko ze względów na ich zależność służbową od oskarżonych.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Nie ma defraudacyi. Dyrekcya krakowskiego Towarzystwa zaliczkowego nadsyła następujące wyjaśnienie w sprawie owej defraudacyi, o której pisaliśmy wczoraj:

„Odnośnie do wiadomości, podanej w dzisiejszym porannym *Czasie* o rzekomych nadużyciach w tutejszem Towarzystwie zaliczkowem, mam zaszczyt najuprzejmiej prosić o zamieszczenie następującego wyjaśnienia i sprostowania podanych szczegółów. Nie jest zgodne z prawdą, jakoby urzędnik oddziału wekslowego Towarzystwa zaliczkowego eskontował weksle z podpisami osób trzecich i uzyskaną walutę zatrzymywał dla siebie, a później weksla w terminie nie płacił i do protestu nie oddawał. Faktycznie bowiem wykazało się jedynie, że urzędnik ten za poprzedniej jeszcze dyrekcyi zaciągał w Towarzystwie długi na weksle z podpisami osób trzecich, lecz eskontował je za ich wiedzą i wolą dla siebie, a spłacał je w terminie przepisanym, skutkiem tego też weksle protestowane być nie mogły. Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego po przedstawieniu tej sprawy przez komisyę kontrolującą i dyrekcyę, zastanawiała się nad nią i uznała niewłaściwość postępowania dotyczącego urzędnika, [illegible] udzielić dotyczącemu urzędnikowi surowej nagany na piśmie i zabezpieczyć regularne spłacanie dotyczących weksli przez zajęcie odpowiedniej części jego pensyi, ponieważ dług ten, ciągnący się od lat kilku, zabezpieczony jest był poprzednio polisami asekuracyjnemi i Towarzystwo na żadne straty finansowe w tym wypadku narażone nie jest, zważywszy, że zajęta część pensyi urzędnika pokrywa w zupełności zarówno raty wekslowe, jak premię asekuracyjną. Podpisano: Edward Wojnarowicz, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 13 b. m. Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej“, część I. O ziemi stałej (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Konkurs na projekt studni i postumentu dla figury Matki Boskiej, uchwaliła rozpisać Reprezentacya miasta Lwowa. Architektura studni i postumentu ma być zaprojektowana bez użycia rzeźb figuralnych. Materyałem ma być kamień tarnopolski lub trembowelski. Koszt nie może przekraczać 10.000 K. Dla trzech najlepszych projektów ustanowiono nagrody: 200, 100 i 50 K. Termin do końca b. m.

Zmiany własności. W miesiącu wrześniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych kontraktów kupna i sprzedaży realności: Michalina Rusenbauer i Franciszka Pellech nabyła od Wiktoryi Dec realność w dzielnicy żółkiewskiej, oznaczoną liczbą konskrypcyjną 54 za 45.600 K.; Leib i Estera Dicker od Hindy Chierer dom przy ulicy Skarbkowskiej 36 za 33.000 K.; Mirosław Szeligowski od Agnieszki i Fryderyka Hofmanów dom przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 13 za 38.000 K.; Władimirz Podhorodecki od Władysława Niemieckszy dom przy ulicy Polnej l. 51 za 38.000 K.; Henryk Nitarski od Karola Benders i towarzyszy dom przy ul. Skrzyńskiego l. 3 za 20.000 K.; Franciszka Szczerny od Markusa Dubsa kamienicę przy ul. Karola Ludwika l. 13 za 200.000 K.; Bank hipoteczny we Lwowie nabył w drodze licytacyi dom Jana Makana przy ul. św. Łazarza l. 10 za 22.000 K.; Bernard Rosenstock od Izaka i Sary Schwarzów realność przy ul. Słonecznej l. 7 za 37.000 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę: Brody: Prof. dr. J. Siemiradzki: O epoce lodowej (z obraz. świetl.). — Drohobycz: Prof. T. Kostuch: Rok 1848. — Kałusz: T. Wiłwecki: Stosunki polsko-ruskie za czasów saskich. — Kołomyja: Prof. A. Sienicki: O Słowackim. — Przemyśl: Prof. dr. B. Dembiński: Prusko-rosyjska polityka wobec Polski. — Stryj: Prof. dr. W. Sieradzki: O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego. — Stanisławów: Prof. L. Bryliński: O życiu roślin, część I. — Tarnopol: Prof. S. Srokowski: O przemianach kształtów powierzchni ziemi.

Biczem na szlachtę polską staje się w rękach hakatystów proces hr. Kwileckiej. W artykule „*Polnische Zustände*“, drukowanym w *Deutsche Wirtschaft*, czytamy między innymi:

„Ileż to — powiedziano tam — spotyka się osób dystyngowanych w polskiej narodowości, które prowadzą życie równie złe, głupie i nieuporządkowane, jak ta nieszczęśliwa rodzina hrabiowska?! Ileż takich, które mają na sumieniu o wiele cięższe winy i same sobie z tego nawet sprawy nie zdają?! Jest to fakt niewątpliwy, że gdziekolwiek [illegible] polska gospodarka. Polacy nie są żywiołem kulturalnym. [illegible] odsłonił [illegible]

Odznaczenie za wynalazek. P. Ignacy Wróblewski z Warszawy otrzymał na wystawie wynalazków w Paryżu złoty medal za okno hermetyczne, zamykające się i otwierające bez wszelkich zasuwek i zamków, przy pomocy bardzo prostego mechanizmu. P. Wróblewski uzyskał już patent na Europę i Amerykę.

Rozstrzelanie. Z Wilna donoszą, że rozstrzelano tam żołnierza z 8-go batalionu saperów, Piotra Anotina, skazanego przez sąd wojskowy na karę śmierci za usiłowane zamordowanie dowódzcy swej kompanii, którego przed frontem bardzo ciężko szablą pokaleczył. Dodać winniśmy, że według doniesienia osób wiarogodnych z Litwy, oficer ten był jednym z najsympatyczniejszych oficerów, postępował zawsze z żołnierzami uprzejmie i serdecznie i był przez nich bardzo lubiany. Przypuszczają więc niektórzy, że żołnierz ten, który już i tak za trzy dni wystąpić miał z wojska i wrócić do domu, wyskoczył z szeregu i rzucił się z dobytą szablą na swego kapitana, w przystępie nagłego obłędu. Chodzi też pogłoska, że oficera tego skazali na śmierć socyaliści, a na Piotra Anotina padł los zniewalający go do wykonania tego wyroku. W Wilnie jednak nie bardzo wierzą w to ostatnie przypuszczenie.

Panowanie nad sercem. W Londynie bawi obecnie słynny Hindus, nazwiskiem Agamyan, który swojemi produkcyami wprawia w podziw cały tameczny świat naukowy i towarzyski. Posiada on sztukę rozkazywania swemu sercu. Może przyśpieszać, lub zwalniać jego tętno; może jego bicie zatrzymać nawet na kilka godzin, poczem znowu zmusić je do tętnienia.

Życie hulaszcze stało się powodem ruiny pewnego młodego małżeństwa we Lwowie. Miało ono wszystkie warunki szczęścia: oboje młodzi, ona z wielkim talentem, on ze świetną przyszłością w karyerze urzędniczej, do tego odziedziczony po jej rodzicach dobrze się rentujący interes kupiecki — mogli więc żyć szczęśliwie i pracować dla dobra swego i ojczyzny. Tymczasem zachciało się hulać, dzień w dzień zjadać kolacyjki z szampanem, stroić się na zabój i w końcu narobiła ta para tyle długów, że już więcej we Lwowie przebywać nie mogła. Czmychnęła więc tymi dniami, pozostawiając za sobą smutne twarze tych, którzy jej ufali. Długi sięgają podobno kwoty kilkudziesięciu tysięcy guldenów.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 765. Podnosi się. Deszcz.

Pierwsza myśl.

Doktor: Przy cierpieniach pani może się wywiązać żółtaczka.

Pacyentka: Żółtaczka? Ależ panie doktorze, nie mam odpowiedniej do tego sukni.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We czwartek pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera: „Walkirya“ w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W piątek po cenach zniżonych „Wróg ludu“ Ibsena. — W sobotę „Walkirya“ Wagnera. — W niedzielę po południu po cenach dramatu „Piękna Helena“ Offenbacha, wieczorem „Dzika kaczka,“ dramat w 5 a. Ibsena.

Teatr ludowy. We czwartek pierwsze przedstawienie dla dzieci. Słowo wstępne wygłosi Wł. Bełza. Odegrana zostanie komedyjka A. Dydyńskiego „Łakomca,“ „Fraucymer Anny Jagiellonki“ i „Dowcipny Kubuś,“ komedyjki ze śpiewami Bolesławicza. — W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej) „Dziady“ Mickiewicza; wieczorem „Trilby,“ sztuka w 4 a. z angielskiego. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini,“ wieczorem „Nowy dziennik,“ kom. Bałuckiego.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 listopada 1903 wchodzi w życie dodatek XVI do taryfy część II, zeszyt 1 i dodatek IX do taryfy część II, zeszyt 3.

Z dniem 1 listopada 1903 wchodzi w życie dodatek „Anhang“ do taryfy część II, zeszyt 2, zawierający zniżone stopy taryfowe dla drzewa tartego.

Międzynarodowy rzezimieszek.

Pod przybranem nazwiskiem „Cylindra“, słynął w ciągu lat kilkunastu w szerokich kołach zbrodniczej międzynarodówki, młodzieniec o wytwornych manierach, ubrany zawsze według najświeższej mody, w lśniącym cylindrze i złotych binoklach, dorodny szatyn, o pociągłych rysach, orlim nosie i starannie rozczesanych bokobrodach. Pewność siebie, obejście się wielkoświatowe i ujmująca powierzchowność, uderzały w nim na pierwsze wejrzenie i jednały mu ludzi, nieprzeczuwających, że pod tą wykwintną maską kryje się jeden z najniebezpieczniejszych rzezimieszków w wielkim stylu, sprawca całego szeregu oszustw, kradzieży i szantażów w największych miastach Francyi, Niemiec, Austryi i Anglii, a głównie w jaskini gry — w Monte Carlo.

Młodzieniec ów pochodzi z gubernii wileńskiej, a liczy się jako stały mieszkaniec Warszawy. Aresztowano go w Petersburgu, dokąd przybył przed pół rokiem z dłuższej wycieczki po Europie i zaopatrzywszy się w obcy paszport „doskonałej roboty“, za który zapłacił 1000 rb., zamieszkał na stałe i założył magazyn biżuteryi.

Aresztowano go przypadkowo, dzięki poznaniu jego rysów z podobizny, zamieszczonej w kilku pozach fatograficznych w albumie przestępców, wydanym dla policyi śledczej rosyjskiej.

Przy aresztowaniu, „Cylinder“ wykazał właściwą sobie przytomność umysłu i niemal bezczelną pewność siebie.

— Przypuszczam, moi panowie — rzekł do ajentów policyjnych — że wziąwszy odemnie zobowiązanie o niewyjeździe z Petersburga, wypuścicie mnie niezwłocznie.

— A to czemu? — zapytał jeden z ajentów.

— Bo możecie mi zarzucić jedynie pobyt za fałszywym paszportem. Moje inne przestępstwa spełnione były za granicą, ale ich nie wykryto, w Rosyi zaś wszystkie uległy przedawnieniu. Wyjątkiem będzie może Moskwa, ale tam były same drobnostki!... *A propos* Moskwy! Niegdyś, przed wysłaniem mnie etapem do miejsca stałego zamieszkania, pozostawiłem u jednego z sędziów śledczych moskiewskich 300 rb. gotówką i trochę kosztowności... Zapomniałem o tej bagatelce...

Policya jednak aresztowała go.

Przy rewizyi w mieszkaniu stwierdzono, iż „Cylinder“ ma w różnych bankach i na nazwiska różnych przemysłowców złożone 40.000 rubli, czego bynajmniej nie ukrywał, prosząc tylko, aby przy sprawdzaniu tego nie kompromitowano go. Z sumy tej podniósł za zezwoleniem policyi 3.000 rb., aby, jak mówił z uśmiechem, „nie odmawiać sobie niczego nawet w więzieniu“.

W biurze policyjnem starał się również przekonać wszystkich, że nie mają do czynienia z jakimś tam zwykłym oszustem i złodziejem.

— Jeśli — mówił — będziecie mnie traktowali przyzwoicie, to powiem wam bardzo wiele. W przeciwnym razie będę milczał, jak ryba.

Przyrzeczono mu oczywiście i — oto co zeznał na śledztwie.

— Karyerę swoją rozpocząłem w Odessie, jako 15-letni chłopiec. Na praktyce złodziejskiej byłem zaledwie rok, poczem zacząłem na własną rękę kraść portmonetki, pugilaresy i zegarki. Warunki klimatyczne Rosyi, zmuszające nosić zapięte palta, futra, są wyborną szkołą dla złodzieja kieszonkowego. Aby z za tylu guzików ukraść cokolwiek, trzeba dużo zręczności. To też, gdym z Odessy dostał się do Paryża, wyciąganie zegarków i portfelów z pod odpiętych palt paryskich, było wprost zabawką. Z każdego zbiegowiska publicznego wracałem z łupem kilkunastu portfelów. Szło mi doskonale, żyłem więc na wielkiej stopie i, zaniechawszy powoli drobnych kradzieży, imałem się tylko interesów grubszych. Fatalność doradziła mi wyjazd do Monte Carlo, gdzie nawiązałem stosunki z kokotami, począłem grać i hulać, dopóki nie poszło wszystko. Wówczas wróciłem znów do Odessy i jako 23-letni młodzieniec zorganizowałem bandę złodziejów-włamywaczy, która niebawem oszołomiła Odessę szeregiem wielkich, a zuchwałych kradzieży. Policya straciła głowę, a choć rozwinęła energiczną działalność i chwytała moich towarzyszy, mnie jednak nie ujęła, gdyż nikt przywódzcy nie śmiał wydać.

Po miesiącu pracy zebrałem spory kapitał i znów wyruszyłem do Monte Carlo. Tam sprowadziłem sobie dwie najpiękniejsze kokoty, sprawiłem wspaniałe zaprzęgi i niebawem, żyjąc na wielkiej stopie, zająłem wybitne stanowisko wśród najwyższych sfer tamtejszego towarzystwa międzynarodowego. Wśród przyjaciół moich jest wielu waszych książąt i hrabiów. Dumni oni w domu, ale tam — bursze, jakich mało. Przegrawszy znowu wszystko, wróciłem do Paryża i rozpocząłem na nowo kradzieże kieszonkowe. Ale całoroczna bezczynność źle się odbiła na mojej specyalności. Straciłem dawną zręczność, kradzieże nie udawały się niekiedy i policya wpadła na mój trop. Trzeba było codziennie niemal zmieniać nazwisko, kryć się, wyślizgiwać z rąk ajentów, wreszcie uciekać.

Udałem się do innych miast i objechałem szereg stolic i miast największych. Szło mi nie tęgo, złodziejski proceder nużył, począłem myśleć o uczciwem życiu. I oto, powróciwszy do Paryża z pewnym kapitalikiem, zostałem wspólnikiem Towarzystwa anonimowego do wyrobu galanteryi i drobnostek biżuteryjnych, nabyłem doskonały paszport i przyjechałem do Petersburga, aby — pracować uczciwie. Moje przestępstwa w Moskwie nie trwożą mnie. Drobiazgi!... Lękam się tylko o moje 40.000 rubli i odpowiedzialności za fałszywy paszport. Ale — bądźcie spokojni! Zgodziłem sobie już dobrego adwokata, któremu dałem 1.500 rubli zadatku i dodam drugie tyle, jeśli wygra sprawę. Wybitny to obrońca, ex-jenerał, luminarz adwokatury! Da sobie radę i wydobędzie mnie z tej biedy, jaka mnie spotkała na wstępie do uczciwej pracy!...

Tak zakończyła z emfazą ta *sui generis* znakomitość międzynarodowa...

Dochodzenia policyi wykryły, że ów „Cylinder“ nazywa się Abraham Rachmilew i jest rodem z gubernii wileńskiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym 12 listopada. Królestwo odjeżdżają w niedzielę rano do Anglii. Minister spraw zagranicznych udaje się tam już w sobotę.

Wiedeń 12 listopada. Zjazd socyalistów austryackich uchwalił rezolucyę przeciw prawno-państwowej wspólności Austryi i Węgier.

Metz 12 listopada. Sąd wojskowy skazał porucznika Bilsego, autora książki „Z małego garnizonu“, za obrazę przełożonych, popełnioną przez rozszerzanie drukiem ubliżających czci zarzutów i za niesubordynacyę, na 6 miesięcy więzienia i wydalenie z armii. Wszystkie egzemplarze wspomnianej książki mają być skonfiskowane. Więzienie śledcze policzono skazanemu za 1 miesiąc kary.

Wiedeń 12 listopada. Sejm dolno-austryacki uchwalił kilka wniosków z wezwaniem do rządu, aby zreformował podatek osobisto-dochodowy, aby organa skarbowe, dopuszczające się nadużyć podatkowych natychmiast usuwano, wreszcie, aby zarówno w komisyach okręgowych, jak krajowych, opodatkowani mieli większość. Wobec przytoczonych przez posłów przykładów zbyt wysokiego wymiaru podatku, namiestnik hr. Kielmansegg oświadczył, że z tego powodu zarzut spotkać powinien nie urzędników, lecz komisye, które wysokość podatku uchwalają, a urzędnicy tylko ich uchwały wykonują.

Kopenhaga 12 listopada. Rząd wniósł do parlamentu projekt ustawy o udzieleniu prawa wyborczego gminnego wszystkim opodatkowanym, zarówno mężczyznom, jak kobietom.

Paryż 12 listopada. Prezydent Loubet podpisał dekret ministra marynarki, usuwający zakonnice z szpitalów marynarki z powodu, że nie zajmują się pielęgnowaniem chorych, lecz administracyą i dopuszczają się nadużyć.

Berlin 12 listopada. *Kölnische Zeitung* w artykule, omawiającym ostatnią mowę Balfoura, zawierającą twierdzenie, iż żądania, postawione przez Austro-Węgry i Rosyę Turcyi stanowią minimum, powiada, że jest to głos poważny, którego Turcya powinna usłuchać. Takiego samego zdania są bowiem także i Niemcy, Turcya więc mogłaby być zmuszona do przyjęcia jeszcze ostrzejszych warunków.

Paryż 12 listopada. Jenerał hiszpański François Bourbon wydał w Montpellier odezwę, wzywającą do utworzenia stronnictwa dyssydentów rojalistycznych. Odezwa ta opatrzona jest w podpisy komitetu, między nimi zaś deputowanego Lasies i byłego deputowanego Bernarda. Owóż dep. Lasies twierdzi, że jego podpis sfałszowano i zapowiada, że na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych wniesie interpelacyę w tej sprawie. Bernard twierdzi również, że jego podpis sfałszowano.

Paryż 12 listopada. *Matin* donosi, że Loubet dopiero na wiosnę, prawdopodobnie z końcem kwietnia pojedzie do Rzymu w odwiedziny do króla Wiktora Emanuela.

Wiedeń 12 listopada. Cesarz darował korpusowi oficerów 8 pułku ułanów, którego właścicielem był swego czasu zamordowany Maksymilian cesarz meksykański, portret cesarza Maksymiliana naturalnej wielkości.

Wiedeń 12 listopada. Organ niemiecko-narodowego stronnictwa *Deutschnationale Correspondenz* zamieścił deklaracyę, którą należy uważać za pierwszy krok do ugody czesko-niemieckiej. Oto powiedziano tam, że Niemcy zgodzą się na uniwersytet czeski na Morawach, byleby on powstał nie w mieście rdzennie niemieckiem, jak Berno lub Ołomuniec, lecz np. w Kromieryżu i jeżeli w zamian za to Niemcy otrzymają uniwersytet niemiecki w Bernie.

Paryż 12 listopada. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Wielu mówców żaliło się na stosunki zdrowotne w armii, i zarzucało, że asenteruje się suchotników. Omawiano też niehygieniczne pomieszczenie żołnierzy w koszarach. Minister wojny André wskazał na rozporządzenie, aby asenterowanych ściśle badano, wskutek czego w bieżącym roku 6000 osób przyszło do superabitrium. Minister jest także stanowczym zwolennikiem reformy stosunków zdrowotnych w armii; wyraża przy tej sposobności uznanie dla ojcowskiego zachowania się oficerów względem żołnierzy.

Berlin 12 listopada. Żona robotnika drukarskiego Wintersteina, który znajduje się w zakładzie dla piersiowo chorych, powiesiła dziś rano trzech swoich synów (od 4—do 7 lat) poczem oddała się sama w ręce policyi.

(Depesze popołudniowe).

Berlin 12 listopada. Do *Vossische Ztg.* donoszą z Poznania: Władza arcybiskupia ukarała wszystkich polskich kleryków poznańskiego seminaryum duchownego karcerem za to, że nie chcą uczęszczać na wykłady niemieckiej akademii. Gdyby opór kleryków trwał dalej, mają być relegowani. Nowo wstępujący klerycy muszą pisemnie zobowiązać się do regularnego uczęszczania na wykłady w akademii, w przeciwnym razie nie będą przyjęci.

Frankfurt 12 listopada. *Frankfurter Zeitung* zaprzecza doniesieniu o zamierzonej nominacyi rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa ambasadorem Rosyi w Paryżu.

Budapeszt 12 listopada. W Izbie posłów przedłożył dziś referent sprawozdanie komisyi skarbowej o prowizoryum budżetowem. Sprawozdanie to będzie wydrukowane. Izba przystąpiła następnie do dyskusyi nad różnemi sprawami, dotyczącemi nietykalności poselskiej.

Londyn 12 listopada. *Daily Mail* donosi z Tientsinu, że Juanszikaj zawiadomił rząd chiński, iż ma do dyspozycyi 45.000 wojska, które gotowe jest do obsadzenia Mandżuryi.

Nowy Jork 12 listopada. Donoszą z St. Antonio (Texas), że wybuchła tam żółta febra. Stwierdzono 740 wypadków zasłabnięcia, z których 70 zakończyło się śmiercią.

Wiedeń 12 listopada. Pociąg pośpieszny kolei południowej, który wczoraj wieczór ruszył z Tryestu, zderzył się w nocy koło stacyi Store (koło Cylei) z pociągiem osobowym, który wczoraj popołudniu odjechał z Wiednia. Maszynista pociągu pośpiesznego i dwóch podróżnych jest lekko rannych. Obydwa pociągi spóźniły się o kilka godzin.

Berlin 12 listopada. Na początku dzisiejszej rozprawy zaprotestował prokurator przeciw ogłoszeniu w dziennikach wyniku obrad komisyi, która stwierdziła podobieństwo małego hrabiego z hrabiną Kwilecką. Zaznacza, że dzienniki opuściły wszystko, co świadczyło na niekorzyść hrabiny Kwileckiej. Przewodniczący ostrzega przysięgłych przed podleganiem wpływowi czynników, stojących po za rozprawą. Przesłuchano następnie rzeczoznawców pisma. Ci orzekają, że jest bardzo prawdopodobna identyczność pisma na kartce meldunkowej krakowskiej z listem zmarłej Andruszewskiej. Rozprawa trwa dalej.

Londyn 12 listopada. Urzędowo donoszą, że królestwo włoscy przybędą 17 bm. do Portsmouth, gdzie powita ich książę Walii, poczem udadzą się do Windsoru. Do Londynu przybędą królewscy goście 19 bm. Eskadra angielska towarzyszyć będzie królestwu w drodze z Cherbourga do Portsmouth.

Kraków 12 listopada. Urzędnicy magistratu wystosowali do prezydyum Rady miejskiej pismo, w którem wyrażają zaniepokojenie z powodu rozpisania konkursu na posadę dyrektora magistratu. Urzędnicy odczuliby to dotkliwie, gdyby dyrektorem został kto obcy, a nie ze sfer urzędniczych lokalnych magistratu.

W wielkiej sali rozpraw tutejszego sądu krajowego karnego zebrali się dziś w południe wszyscy urzędnicy konceptowi i manipulacyjni celem pożegnania wiceprezydenta Morelowskiegu, który opuszcza kierownictwo sądu karnego z powodu zamianowania radzcą wyższego sądu krajowego. P. Morelowskiemu po stosownych przemowach wręczono adres. — Potem odbyło się powitanie następcy jego, p. dra Pogorzelskiego.

Jesienna sesya Rady nadzorczej Towarz. Wzajemnych ubezpieczeń rozpocznie się 4-go grudnia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 listopada A. Bandrowski z Krakowa. F. Brunetto z Medyolanu. W. Barlevu z Wiednia. S. Madeyski z Parchacza. H. hr. Wielopolska z Podwołoczysk. K. Agopsowicz z Trofanówki. E. Szancer z Krakowa. Z. Bednarowski z Holeniszczowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. M. Chłapowski z Krakowa. H. ks. Lubomirski z Równego. K. Bilewiczowa z Liska. T. Sroczyński z Jasła. J. Münster z Berlina. Major A. Daller z Przemyśla. K. Baczi z Paryża. L. Graetz z Wiednia. W. Chrzanowski z Królestwa. G. Kaleński z Kijowa. L. Łastowiecki z Lipnika. A. hr. Romer z Wierzbicy. M. A. Tobakar z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 listopada. Z. Wolfarth z Demni. T. Polański ze Stoków. J. Grunwald z Jezupola. M. Weiss z Kołomyi. A. Palfy z Wiednia. J. Madeyski z Rzymu. J. Wernert z Paryża. B. Zatorski z Niwistki. J. Weiss z Czerniowiec. M. Jaust z Lincu. J. Flascher z Łańcuta. A. Mierzyński z Dubowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 listopada. B. Drob z Budapesztu. K. Dłużyński z Krakowa. M. Jamrógiewiczowa z Rohatyna. W. Czaykowski z Pietniczan. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Preflatics z Budapesztu. K. Knisch z Jarosławia. E. Grabler, A. Popper, A. Lani i W. Gross z Wiednia. J. Gelberowie z Czernichowa. O. Jednorogowa z Żydaczowa. Z. Cieński z Chopałowa. J. Komarnicki z Sambora. J. Michałowski z Podhajec. J. Michalscy z Chabówki. G. Karg z Rohatyna. N. Ciecharzewska z Moszkowa. E. Treterowa z Krynicy. A. Bocheński z Krakowo. T. Wojnarowski z Baliniec.

Wiedeń 12 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	297.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	264.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		149.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Wiedeń 12 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·20 (spokojnie). Spirytus 42·40 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 12 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 12 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·20. Mąka („Fleur de Paris“) 29·85.

Frankfurt 12 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·50. Laura 000·00.

Budapeszt 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 5·52—5·53; kukurudza na maj 5·29—5·30. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 listopada.

Marki 117.25, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 98.20, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.00, węg. zakł. kred. 732·50, anglobanku 277.75, unionbanku 530.00, bankvereinu 495.00, länderbanku 423.00, kolei państw. 665.50, lombardy 90·50, akcye kolei Elbethal 418.00, fabryki broni 368·50, tytoniowe 354·00, alpiny 394.00, Rima Muranyi 469.00, prag. Tow. żel. 1820, losy tureckie 148.25, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Lwów 12 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 98·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.40 do 99.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.20 do 96.90, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **3.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A cóż uczyniłam, aby ten spokój zamącić? — zapytała z dumą Julia. — W dniu, w którym hańba, dotykająca mego nazwiska, mogła była dotknąć jego, cofnęłam się z drogi jego życia. Gdybyś sama nie była przyszła po mnie, nie zobaczyłabym go już nigdy. Wypadek tylko zrządził, że Filip ocalił mnie od niechybnej śmierci; żałuję gorżko, że nie znalazłam śmierci w płomieniach! — dodała z namiętnem uniesieniem.

— Filip ożenił się tylko dlatego, że mniemał, iż jesteś żoną Medingtona.

— Czyś ty to powiedziała, moje dziecię? — zapytał Bayelle.

— Czyżby inaczej Filip wyrzekł się był mnie tak łatwo? — z rozpaczą zawołała Julia.

— Więc ty w jego przekonaniu jesteś żoną Maksyma? — ze zdumieniem powtarzał dziadek.

Henryka przysunęła się do Julii i wpół błagalnie, a wpół gniewnie rzekła:

— Skoro tylko cień podejrzenia zbudzi się w duszy Filipa, reszta mojego szczęścia przepadnie. Czy ty to rozumiesz? a od tej odrobiny radości zawisło życie moje. Przychodzę więc błagać cię o życie dla siebie. Położenie, w jakiem się obecnie obie znajdujemy, jest wynikiem kłamstwa; przestańmy więc kłamać: zostań naprawdę żoną pana Medingtona.

Panna de Chazeuil załamała ręce.

— Oddam chętnie własny spokój, a nawet krew swoją dla spokojności Filipa i twojej, ale nie mogę zaprzedać własnego sumienia. Nie mogłabym w obliczu Boga składać przysięgi wierności, którejbym dotrzymać nie była w stanie, i oszukiwać człowieka, dla którego mam szacunek i przywiązanie. Gdybym nie musiała opiekować się ojcem kaleką, wstąpiłabym do klasztoru, ale mam ciężkie do spełnienia obowiązki. Filip mniema, że wyszłam za mąż, i pozostanie zawsze w tem mniemaniu. Pan Medington także nie wywiedzie go z błędu. Czegóż więcej możesz żądać odemnie?

— Chcę, aby pozór stał się prawdą, chcę, abyś się zobowiązała moralnie, że będziesz kochała kogoś innego, a nie mego męża. Nie masz prawa go kochać. Ta miłość, jakkolwiek tajona, jest występkiem.

— Ach! gdybym mogła wydrzeć ją sobie z piersi! — zawołała Julia. — Ale nie mogę, nie mogę nawet umrzeć, jestem przecież chrześcijanką. Bądź jednak spokojna, przysięgam ci na pamięć mojej matki, że bądź co bądź się stanie, nie zobaczę już nigdy Filipa, chyba że będę zmuszona znów go ratować od śmierci.

Henryka, widząc jej opór, zwróciła się do pana Bayelle.

— Panie, odzywam się do twego honoru — rzekła; — czy Julia, postąpiwszy tak, jak postąpiła względem Filipa, nie chciała postawić pomiędzy sobą a Filipem nieprzezwyciężonej przeszkody?

— Alboż ta przeszkoda nie istnieje? Wszakże ożenił się z tobą! — odparła panna de Chazeuil.

— Ach! tak! — z goryczą podchwyciła Henryka. — Twoja uczciwość i litość Filipa bronią mnie dotychczas. Ale kto wie, co się stać może, gdy on się podda burzy namiętności? Ta siła wyższa niejedną już zniweczyła cnotę... odgaduję jej potęgę ze swoich własnych uczuć. Nie zaprzeczaj, ona i ciebie już ogarnia.

— Pani! — odezwał się pan Bayelle, chcąc przyjść w pomoc wnuczce, — chcesz pani rozrządzić własnowolnie przyszłością człowieka, który się z Julią żenić nie może. On kochał jej matkę.

Ale w oczach Henryki powód ten nic nie znaczył. Julia milczała, w głębokiej pogrążona zadumie; przypominała sobie w tej chwili dziwne pomięszanie Kamili i Medingtona, gdy im oznajmiła o swoich mniemanych zaręczynach, potem ich długą, tajemniczą rozmowę i wzruszenie Maksyma, gdy ją żegnał na kolei. Czyżby matka przypuszczała, że ona zapomni o Filipie, że czas zatrze pamięć hańby ojca i że jej córka?... Dreszcz wstrząsnął postacią Julii. Po cóż podobne przypuszczenia budziły się w jej duszy właśnie wtedy, gdy Medington okazywał jej najwięcej przywiązania i troskliwości? Więc ta opieka jego nie była bez wyrachowania? Maksym przywiązał się do niej, jak do złudzenia, przypominającego mu utracone szczęście. Teraz słowa Henryki odkryły jej prawdę; zrozumiała, co znaczyła zazdrość Maksyma i jego wahanie się, zanim pozwolił iść swej żonie do Filipa. Zrozumiała, co znaczyło jego wymowne milczenie, gdy Henryka powiedziała: „Pan kochasz Julię". Julia chciała wątpić jeszcze o tej prawdzie, ale nie mogła.

Gdy w sercu ludzkiem tleją jeszcze resztki niewygasłej namiętności, łatwiej zbudzi się w niem nowe uczucie, niż wtedy, gdy ono jest zupełnie uleczone, tak twierdzi la Rochefoucauld. Czy Henryka także wierzyła w ten aforyzm? Być może, gdyż odjechała z nadzieją, że plan przez nią ułożony powiedzie się dobrze. Ani Julia, ani pan Bayelle nic nie przyrzekł, nie zobowiązali się żadnem słowem, ale Henryka wiedziała, że pozostawia za sobą silnego sprzymierzeńca: człowieka spragnionego miłości. Spotkała go, schodząc ze schodów.

— Odwagi! — rzekła. — Skoro zostanie twoją żoną, pokocha cię z pewnością!

Maksym spoglądał na nią zdumiony. Jego miałaby Julia pokochać? Byłby jeszcze może wierzył w ten cud, dopóki zdawało mu się, że Julia pamięta o Filipie, jak o dobrym, czułym i tkliwym przyjacielu, ale teraz wiedział, co miał sądzić o jej uczuciach. Pan Bayelle, widząc go wchodzącego, postąpił kilka kroków naprzeciw niego.

— Maksymie, wyrządziłem ci dawniej wiele złego, proszę cię więc o przebaczenie. Przed chwilą wyznałem swoje winy Julii. Teraz już moja wola nie wpłynie na los żadnego z was. Pani Berthoret chce, aby Julia poślubiła ciebie, lecz jeżeli rości sobie pewne prawa do mojej wnuczki, nie ma żadnych praw do ciebie.

Lekki rumieniec zabarwił śniadą twarz Medingtona.

— Jeśli dłużej miałabym cierpieć tak, jak dzisiaj, to śmierć wyswobodziłaby mnie prędko — rzekła sobie w duchu Julia.

Lecz przygotowana na wszelkie poświęcenia, dodała głośno:

— Co ci powiedziała mała w dniu twego odjazdu, gdy ja wróciłam z la Fauconnerie?

— Abym myślał o tobie, kochał cię i starał się połączyć cię z Filipem.

Julia westchnęła zcicha.

— I co mi radzisz, jak mam postąpić?

— Ja miałbym ci radzić w tym względzie?

— Dziadek nie chce wyrzec swego zdania, a moje sumienie jest tak niepewne, że nie umiem w niem nic wyczytać.

Maksym pochylił się ku niej, ujął jej drobne, rozpalone ręce w swoje dłonie i głosem drżącym od głębokiego wzruszenia rzekł:

— Uspokój twoje sumienie. Jesteś moją ukochaną córką!

XII.

Gdy Henryka po długiej nieobecności weszła znów do pokoju męża, z rumieńcem na licu, z błyszczącemi oczyma i nadzieją w sercu, Matylda zawołała:

— A co, czy nie mówiłam, że pobyt w dusznym pokoju zabija Henrykę? Skoro tylko wyjdzie na świeże powietrze, zaraz wygląda lepiej, zupełnie jak ten pan — dodała, podając zięciowi wnuka. — Patrz, co to za buzia!

— W istocie malec ślicznie wygląda — potwierdził Filip.

— Cóż, nianiu, czy bardzo przypatrywano mu się na przechadzce? — zapytała Matylda mamki.

— Proszę pani, my nie byliśmy na spacerze.

— Jakto? — zawołała Matylda zaniepokojona. — Nie byliście na spacerze?

— A nie, proszę pani; ale pomimo to panicza bardzo podziwiano. Jakaś pani wycałowała go, nie wiem już ile razy... a jaka była wzruszona... płakała nawet... ale nie pamiętam, jak się ta miss nazywa...

— Henryko — odezwał się Filip — o czem ona mówi?

Rumieniec zniknął z lica Henryki, a blask jej oczu przygasł nagle. Filip mówił spokojnie, lecz Henryka, która doskonale znała swego męża, widziała, że domyśla się po części prawdy.

— Ona mówi prawdę — odparła. — Powinnam była odwiedzić Julię i byłam u niej właśnie.

Pani Nortier zdumiała tak, że wbrew zwyczajowi nie umiała znaleźć słowa odpowiedzi. Filip pieścił i całował syna, a Henryce zdawało się nawet, że pieścił go zanadto, szukając może w jego złotych puklach śladu pocałunków Julii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.